WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 13/25 Sierpnia №65. Rok 1859.

Wiadomość o żniwiarce Litewsko-Poleskiéj,

Pana Jarosława Borejszy.

Nihil sub sole novi, więc i żniwiarka Litewsko-Poleska, urządzenia Pana Jarosława Borejszy, nie jest utworem zębatym, nowo-genialnym, z rąk jego wyszłym, jak zbrojna Minerwa z mózgu Jowisza wyrąbanym, ale tylko modyfikacyą i udoskonaleniem pomysłu w życiu i praktyce będącego, za co żaden praktyczny gospodarz pewno na niego gniewać się nie będzie, a jednak żniwiarka ta nie jest małpiarskiém naśladowaniem, ale wypadkiem pomysłu arcy-trafnego, arcy-korzystnego, rozwiązującego ostatecznie zadanie żniwiarki. Według jakiéj zasady jest urządzona, powiedzieć nie umiem, bo szperać mi się nie chcę, a na prawdę powiedziawszy nie ma gdzie; ale wiem dokładnie, że jest przerobieniem pomysłu jakiegoś Litwina, bo myśl jéj w przelocie z Litwy na Ukrainę schwytaną i przerobioną została.

W świecie artystyczno-mechaniczno-przemysłowo-rzemieślniczym ona żadnéj sensacyi nie sprawi, w anonsach olbrzymami opisaną nie będzie, bo tam nie tylko między tysiącami, ale i między setkami nie stanie; zdaje mi się nawet, że na ręce stelmachów, kowali i stolarzy prędko przejdzie, jako narzędzie artystycznego wyrobu niegodne i przez tych prostaków wyrabianą będzie; rozumie się, że dla ludzi niepostępowych, wstecznych, hreczkosiejów, niedowiarków, drobiazgowiczów, bez czucia na poświęcenie się artystów dla ulżenia nam pracy w dźwiganiu ciężarów worków naszych. Bo widziałem prześliczne sieczkarnie, które sieczki nie rzną, widziałem wspaniałe młocarnie, które w szlachetności swojéj zostawują połowę ziarna w kłosie dla bydła w słomie; wystawiłem się na słuszne drwiny sąsiadów, za sprowadzenie rzezaka do orania nowin, który mnie tyle kosztował, że dziesięć podobnych za te pieniądze mógłbym sobie zrobić, a nie zrobiłem dla tego, że pierwowzór nie mógł być użytym do orania, a wszystko to nieocenionéj wartości, nie jednościami i dziesiątkami, ale setkami i tysiącami wpisane w cennikach na ceny angielskie, bo co tam rubla to u nas funtami sterlingów się płaci. Owóż tedy żniwiarka Pana Borejszy nie ma téj wartości; a przy licznych wadach z niegładkiéj roboty, niepomalowania, nie szlifowania, wynikających, jedną tylko ma korzyść, że rznie gładko, równo i czysto, ale ponieważ skład jéj bardzo prosty, nie daleko pewno pójdzie w cenniku; chyba według przyjętéj metody cena jéj nie według kosztów produkcyi, ale według korzyści obliczona będzie, bo na jéj wykonanie Pan Borejsza nie poświęcał złotego czasu jarmarków i wystaw, ani podróżował po hotelach; ale sam własną ręką każdą sztukę wykonał, a nie spał, nie jadł, póki nie obmyślił, nie skończył i na zielsko ogrodowe dla próby nie wyprowadził, i dla tego koszta pierwszego egzemplarza rubli siedmdziesięciu nie przechodzą.

Szczegółów składu téj machiny opisywać nie będę, parę kółek, piła, walec, skrzydełka, hołoble, szczotki, pomost i tarcza blaszane, całą stanowią machinę; układ bardzo prosty, lekki i mocny, machina nie ma słabizny, na któréjby się rwała lub łamała, pierwszy egzemplarz wykonany całkiem z drzewa, w innych kółka surowcowe, znacznie pracę oszczędzą, a robociznę i cenę zmniejszą, zamiast grabi mechanicznych, to jest nie działających, lub parobka do zrzucania, że tak rzekę pokosów, jest pomost blaszany półokrągły, i szczotki ze szczeciny na osi osadzone, które pokosy z pomostu zmiatają i przyprowadzają przeciw tarczy pionowéj, która w tym momencie uchyla się i gotowe już garście po niéj na ziemię spływają bez żadnego zaplątania. Takich trzy garście na życie rzadkiém dają snop mierny, cztery ogromny stanowią, jest więc wielkie ułatwienie w wiązaniu. Nie potrzebuję rozwodzić się nad korzyściami oszczędzenia pracy, kosztów, siły i robotnika z takiego urządzenia Pana Borejszy wynikających, który zamyśla wprowadzić jeszcze inne odmiany, bo zamiast skrzydełek wertykalnych chce miéć jeszcze przyrząd horyzontalny, walec spodni i piłę przedłużyć, ażeby machina równiéj szła po zagonach i więcéj zboża zajmowała, i wiele innych szczegółów, których opisać nie umiem. I gdybym umiał, tobym nie uczynił, bo przemysł fabryczny uchwyciłby one w swoje żelazne formy i wszelkie udoskonalenie zrobiłby niemożebném, a spodziewam się, że żniwiarka wyrabiana przez rzemieślników a nie fabrycznie, lepiéj i prędzéj się wydoskonali, podobnie jak młocarnie drewniane, teraz do wydoskonalenia ich prowadzą, kiedy wyroby sławnéj firmy, do których kiedyś złoto uralskie się mięszało, zostają na dawnym stopniu i dla nas są nieprzystępne.

Dla wiadomości wspól-hreczkosiejów, powiem, że nawet taka jak ją pierwszy raz wyciosał Pan Borejsza zupełnie jest praktyczną i używalną; bo a) rznie gładko, z wysokością ścierni dowolną; b) im zboże gęstsze tém lepiéj; c) rznie na rozorach, ale sądzę, że nam potrzeba będzie zagony pomierzyć i poprostować, kto tego jeszcze nie ma; d) na miejscach bardzo nierównych, dożynanie z ręki będzie potrzebne; przez rowy rozorywane płasko i obsiane idzie dobrze; e) zwroty są trudne, najlepsze poletki wązkie a długie; f) jeden człowiek na koziołku kieruje koniem w hołoblach z przyprzążką lub bez niéj, stosownie do siły konia; g) tak słabéj nawet uprzęży nie męczy i przemiany nie potrzebuje; zdaje mi się, że woły zwyczajnie ręką prowadzone byłyby lepsze, bo kierujący nie siedząc na machinie znaczniéby jéj działanie ulżył; h) machina jest bardzo mocna, prosta i niezawodnie lat kilka służyć będzie, chociaż pańskiego oka potrzebuje, jako rzecz nowa; i) złamanych ździebeł nie zżyna, ale i na piaskach na najgorszém życie dobrze działa; pomiętego nie rznie; zapychania się, stawania, rwania się, łamania nie ma; k) koń idzie stępo, rznie pas półtora arszyna szechiną na życie rzadkiém idzie ośmiu wiązanników; na gęstém niekroki, a na godzinę mniéj więcéj morg trzysto-prętowy; l) za machiną na życie rzadkiém idzie ośmiu wiązanników; na gęstém nierównie więcéj potrzeba, chociaż wtedy od razu machina snopy składa.

Widziałem działanie trzystu-rublowéj żniwiarki, fabryki Warszawskiéj, w któréj ciągle coś się psuło, a karециane konie w godzinę w mydle stawały, kiedy żniwiarkę Pana Borejszy ciągnie cały dzień parę szkap włościańskich i chętniéj za nią dałbym trzysta rubli jak za tamtą siedmdziesiąt, bo ceny ich są odwrotnie proporcyonalnie rzeczywistéj wartości; słowem, Pan Borejsza kazał mi wierzyć w możebność żniwiarki praktycznie używać się mogącéj, któréj pierwszy okaz wykonanym został w powiecie Rowieńskim klucza Tyneńskiego, Wgo Wacława Młodzianowskiego; kilkunastu z nas takowe sobie obstalowało, ryzykując razem po pięć rubli srebrem na surowiec i żelaztwo.

Zytomierz, dnia 17 Sierpnia 1859 roku.

Adam *Poniatowski.*

WEŁNA.

(Ciąg dalszy).

Najbardziéj pożądaną i najwyżéj cenioną formą sztaplu, jest forma cylindryczna, albo lepiéj jeszcze tępo kończącego się ostrokręgu. Jeżeli sztapel za nadto śpiczasto i ostro ku wierzchołkowi wybiega, wtedy jest to dowodem, iż włosy nie są sobie równe, i bądź z powodu swéj nierówności, bądź z powodu nieregularnéj budowy łuków, w tyle za innemi pozostały. Sztapel taki, będący zawsze dowodem nierówności włosów, zowie się ostrym sztaplem (Spiesiger-Stapel).

Jeżeli zaś znowu sztapel ku wierzchołkowi swemu coraz bardziéj grubieje, wtedy dowodzi to, iż włosy nie są w całéj swéj długości zupełnie sobie równe, lecz grubsze ku końcowi aniżeli w początku; sztapel taki jest płasko zakończony (Plater-Stapel).

Sztapel, który w wierzchołku swym nie jest zwięzłym i równym, lecz przeciwnie rozpryskuje się i jak sitowie wygląda, jest dowodem sztywności włosów i znacznéj grubości końców tychże. Sztapel powinien być o ile można w całéj swéj długości równym i prostym, i znajdować się powinien w kierunku prostopadłym do skóry. Jeżeli bowiem sztapel jest pogiętym i nie prosto stojącym, wtedy okazuje ospałość i brak życia wełny. Jednakże w tych miejscach gdzie końce sztapli własnym swym ciężarem do ziemi się nachylają, lub tam gdzie w skutek częstego ciśnienia, uginają się, nie można wymagać ich prostopadłéj pozycyi, jak to szczególniéj ma miejsce na udach, na brzuchu, mianowicie zaś gdy sztapel jest dość znacznéj długości.

Płasko i dachówkowato zakończonych sztapli nie powinno być w dobréj wełnie, jest to bowiem dowodem jéj słabości. Średnica czyli szerokość tych sztapli bywa rozmaitą; najczęściéj zawiera się pomiędzy 1/2 i 3ma linijami, bywają jednak i szersze. Naturalna długość, czyli wysokość sztaplu, bywa w rassie merynosów bardzo rozmaitą; właściwą jest ona gatunkom téj rassy, a będąc dziedziczną, przechodzi w stałą (constante). Ciągłość wełny, czyli punkt, do którego wełna bez zerwania się daje się wyciągnąć, nie zostaje bynajmniéj w prostym stosunku do jéj wysokości czyli naturalnéj długości. Można bowiem wełnę z niektórych gatunków merynosów, dwa a nawet i więcéj razy nad naturalną długość sztaplu wyciągnąć, bez zerwania się włosów, gdy tymczasem inne znowu wełny, zaledwie o ćwierć przedłużyć się dadzą. Wełna, która tę własność ciągłości w wysokim posiada stanie, jest najwyżéj cenioną i zwykle należy do gatunku merynosów, krótki zwięzły a ścisły sztapel posiadających, gatunku nazwanego Eskurial.

Gatunek Infantados-Negretti, zwykle długim i nie tak nabitym a zwięzłym sztaplem się odznaczający, nie posiada w ogóle w tym samym stopniu co powyższy téj wielkiéj ciągłości. Sztapel wysoko-poprawnych merynosów, z gatunku elektów, krótki, zwięzły, nabity i dobrze zamkniony, jest najpiękniejszym i najwyżéj cenionym wtedy, gdy się w górze, na podobieństwo karafiołów kształtuje, i właśnie w języku owczarzy i sortierów stanowi tak szacowny i wysoko ceniony sztapel karafijołowy (Blumenkohl-sztapel). Muszę tu zwrócić uwagę łaskawych czytelników na to nazwisko Eskurial, które powszechnie nawet i w Niemczech rozmaicie bywa tłómaczonem. Wyraz ten, do nomenklatury wełnianéj wprowadzony, ma służyć do oznaczenia gatunku elektów, z tą budową krótkiego a gęstego i nabitego sztaplu, zaś owce z długim, ordynaryjnym i jeszcze niepoprawnym sztaplem, nazwano elektami.

Gatunki zaś pośrednie, pomiędzy temi dwoma będące, w miarę jak się więcéj do jednego lub drugiego z nich zbliżają, zowią Elektoral-Eskurial, lub Eskurial-Elektoral.

Nie należy jednak sądzić, aby nazwiska te oznaczały jakie osobne rassy merynosów, lecz wprost tylko przez Thaera, na Lipskim wełnianym konwencie w użycie zostały wprowadzona.

Zewnętrzna budowa czyli postać sztaplu (innere Textur) zależy zupełnie od kształtu składających go włosów. Włosy tak co do swéj cienkości, jakoteż i kształtu łuków, zupełnie jednakowe, układają się gęsto i równo, łukami swemi pomiędzy sobą się fałdując, nadają zewnętrznéj postaci sztaplu podobieństwo do powierzchni pończochy. Stanowi to wysoką zaletę wełny, dowodzi bowiem wielkiéj jednorodności włosów, z których sztapel jest złożonym.

Jeżeli powierzchnia sztaplu (rozumie się patrząc nań z boku) przedstawia się oku w sposób niewyraźny i nie jasno budowę łuków okazujący, wtedy wełna taka dowodzi jeszcze braku stałego charakteru, zowie się niejasną (unklar).

Jeżeli zaś przeciwnie, sztapel składa się z włosów o równych i wyraźnych łukach, i łuki te w budowie swéj nie mają nic anormalnego, wtedy sztapel taki jest dowodem pięknego i wyraźnego charakteru wełny (klaren-charakter).

Gdy jednak łuki włosów sztapel składających nadto wyraźnie oczom się przedstawiają, są wysokie i ostrokątowato zakończone, wtedy jest to dowodem, iż za nadto znowu odstąpiono od normalnego charakteru wełny, i wełna taka w mowie sortyerów zowie się za jasną (zu starck markirt).

Do zalet sztaplu zupełnie doskonałéj i normalnéj konstrukcyi, należy jeszcze i to, aby sztaple przy rozgarnianiu wełny rękami, przynajmniéj do 1/3 swéj wysokości łatwo jeden od drugiego oddzielić się dawał. Stanowi to bowiem wadę sztaplu, jeżeli przy takowém rozgarnianiu sztaple nie łatwo jeden od drugiego się oddzielają, ale razem się trzymają. Jakkolwiek bądź, sztaple choćby najpiękniejszéj nawet budowy, bywają zwykle kilku w poprzek nich przebiegającemi włosami mniéj lub więcéj połączone. Włosy te, które łącznikami sztapli (Bindehaare) nazwaćby można, bywają trojakiego rodzaju. Łączniki wierzchołkowe, to jest przy samych wierzchołkach sztapli znajdujące się i wiążące je między sobą, stanowią wadę sztaplu. Są to zwykle włosy, które wyżéj nad inne nadrosłszy, gną się następnie, i przez to plączą między sobą wierzchołki sztaplu. Włosy te bywają zawsze najgrubsze i fabrykanci nie lubią ich, a sortyery zowią taki sztapel powiązanym (verbunden).

Łączniki środkowe, wskróś przez środek sztaplu przebiegające, są złożone z włosów cieńszych, znośniejsze jak pierwsze; nie są jednak, gdy ich jest bardzo wiele, cechą dobrego sztaplu. Łączniki u spodu sztapli, niemal zaraz przy saméj skórze się znajdujące, zwykle z najcieńszych złożone włosów, a które właśnie przyczyniają się do nadania téj zwięzłości, i jeżeli się tak wyrazić można, téj jędrności runom, i stanowią właśnie to, iż runo po ostrzyżeniu nie rozlata się, ale trzyma w kupie. Rozciągając runo z podobnemi łącznikami, przedstawia się nam ono w formie sieci, w któréj te sztaple są umieszczone. Im sztaple bliżéj i zwięźléj jeden przy drugim się trzyma, tém też runo na owcy piękniéj się przedstawia. Im krótsze są takie sztaple, tém zwykle zwięźléj i nabiciéj wyglądają, aniżeli gdy sztaple są dłuższe. Kształt samego runa zależy od rodzaju i kształtu sztapli, runo składających. Regularny prawie, cylindrycznéj budowy sztapel, bądź płasko, bądź też okrągławo zakończony, gęsto i nabito stojący, daje piękne, zwięzłe i ścisłe runo. Spoglądając z ukosa na takie runo, powierzchnia jego przedstawia się oczom, jak gdyby z jednéj i nierozdzielnéj złożona massy. Dotykając się z wierzchu takiego runa, sprawia ono nam takie samo uczucie, jak gdybyśmy się dotykali dobrze zbitego, elastycznego, ale pod ręką poddającego się materaca. Tylko przy poruszaniu się zwierzęcia, podobne runo mającego, i przy wygięciu się części ciała, można widzieć tworzące się w runie szpary, podobnie jak gdyby takowe z większych lub mniejszych oddziałów się składało. Im węższe są te tworzące się szpary, i im lepiéj napowrót się zamykają, nie zostawiając po sobie widocznego śladu, tém też runo samo jest lepsze i wyżéj cenione. Nie tylko bowiem jest to dowodem wielkiéj nabitości runa, ale okazuje zarazem, iż wełna posiada dużo giętkości, mocy i elastyczności. Rozgarniając rękami na obie strony taką szparę, wtedy tak rozgarniona wełna nie zaraz powstanie i do swego pierwotnego położenia powróci, ale powoli podnosić i wyrównywać się będzie.

Jest to właśnie dowodem wielkiéj delikatności i szlachetności takiéj wełny; powierzchnia run takich, jak powiedziałem, przedstawia się jakby z jednéj złożona massy i wydaje się jak gdyby delikatnie była zroszoną. Dowodzi to wielkiéj delikatności końców sztapli, i stanowi ideał runa dla zamiłowanych niemieckich owczarzy, którzy im nazwę zroszonego runa (Betauter) nadają. Nie mogę jeszcze nie wspomnieć tu o jednéj zalecie run podobnych, a która zwykle wysoką ich nabitość cechuje, tą jest: iż rozgarniając na obie strony sztapel, który do saméj podstawy swéj da się oddzielić (będąc od łączników wierzchołkowych i środkowych zupełnie wolnym), skóra daje się widzieć cienkim i różowym pasecz_

kiem (tak zwana dróżka). Im dróżka czyli paseczek ten jest węższym i zaledwo widzieć się daje, przytém skóra różowawo się przedstawia, tém większy stanowi to dowód nabitości wełny i zdrowia owcy.

Oto jest mniéj więcéj dokładny opis, o ile to słowami da się uczynić, runa do jakiego w hodowli swéj troskliwi i staranni owcarze dążyć usiłują. Runa z tak zbitym i ścisłym sztaplem, mniéj zwykle podlegają wszystkim niekorzystnie na wełnę ich wpływać mogącym okolicznościom. Deszcz, kurzawa, nigdy tak głęboko w wełnę gęsto i nabito stojącą przeniknąć nie mogą, jak gdy runo jest mniéj ściste i nie tak nabity sztapel mające. Wełna z run tak nabitych zwykle najłatwiéj i najpiękniéj daje się domyć. Runo u owiec troskliwie i starannie hodowanych, zwykle sortuje się raz, gdy jeszcze jest na owcy w stanie niemytym i drugi raz po myciu i strzyżeniu. Szczególniéj przy zwierzętach na rozpłód i uszlachetnienie owczarni przeznaczonych nie powinien właściciel rzeczy téj zaniedbywać. Równa i regularna budowa powierzchni runa na owcy stanowi pierwszy punkt, z którego o większéj lub mniejszéj szlachetności wełny wnosić można. Owca ordynarna nie posiada żadnéj regularnéj i wpewne stałe formy ująć się dozwalającéj budowy runa; runo wygląda poplątane, włosom zbywa na łukach i takowe nie łączą się z sobą w sztaple, przez co runu zbywa na zwięzłości. Przy zaczynającém się uszlachetnianiu owiec takich przez łączenie ich z rassą merynosów, już runo na swéj powierzchni okazuje tę tendencyą do tworzenia sztapli; lecz sztaple te są nierówne, zwykle tak co do swéj średnicy, jako i wysokości z powodu nierówności samych włosów i stanowią tak zwany nierówny (Buschiger) sztapel.

W trakcie coraz większego uszlachetniania się, włosy dostają łuków właściwą rassę charakteryzujących, i nabierają coraz większéj skłonności do tworzenia coraz to wyraźniejszych i regularniejszych sztapli, końce ich tylko jeszcze są nieregularne i poplątane. Na grzbiecie i na krzyżu pokazują się jeszcze większe lub mniejsze partye pospolitych, nie tak regularnie zbudowanych włosów, które samym zaraz kolorem, zwykle bielszym, uwagę swą zwracają. Nakoniec z ciągle wzrastającém uszlachetnianiem się i udoskonalaniem, wełna łączy się w coraz regularniejsze i okrąglejsze sztaple, które końcami swemi równo i nabito się trzymają, tworząc coraz to równiejszą i zwięźlejszą powierzchnię runa. Włosy grube i ordynaryjne, zwane kozie, coraz bardziéj nikną i pysk owcy pokrywać się zaczyna krótką wełną.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przegląd Rozpraw

C. K. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

przez

ZYGMUNTA GAWARECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Co do 2go, to jest: jak i kiedy owoce obrywać! autor tak pisze: »Już przy każdym owocu mieliśmy sposobność napomknąć, jak i w którym czasie powinien być zerwany; teraz nam przyjdzie tylko wyjaśnić niektóre ogólne prawidła, tyczące się zbierania owoców do długiego przechowania przeznaczonych. Wiadomo, że wszystkie prawie zawierają w sobie mniéj lub więcéj cukru, w latach ciepłych, suchych, stosunkowo więcéj aniżeli w mokrych, a dojrzałe więcéj niż zielone, a ponieważ ten cukier stanowi najważniejszą przyczynę ich dłuższego utrzymania, zatém powinniśmy je w takim czasie zbierać, kiedy go dużo w sobie mają. Najszkodliwiéj jest zatém jakie bądź owoce podczas albo po długiéj słocie obierać; trzeba więc zawsze kilka dni pogody oczekiwać, aby promienie słoneczne zbytnią wilgoć powyciągały i dopiero je obrywać. Przy obrywaniu przestrzegać należy, ażeby je bardzo ostrożnie z drzewa zdejmowano, bo każdy choć na pozór najmniejszy rys w owocu, ułatwia przystęp powietrza i przyspiesza zgniliznę; z téj przyczyny jest prawie koniecznością rwać wszystkie owoce z ogonkami, bo zawsze przy oddzielaniu ogonka tworzy się taką rankę, zgubną długiemu przechowaniu. Śliwki wszystkie powinny być zbierane zupełnie dojrzałe, co łatwo po zapachu poznać.

»Zimowe zaś gruszki i jabłka trzeba jak najdłużéj na drzewie zostawiać (jak u nas w górach do 1go Października), gdyż w późnéj jesieni najwięcéj rosną, dojrzewają i dochodzą zupełnéj dobroci swojéj. Zebrane renety przed S. Michałem kurczą się potém. Przed zbiorem trzeba się zaopatrzyć w potrzebną ilość koszyków i opałek, w których się frukta do owocarni znoszą, bo nic nie ma zgubniejszego jak je na kupy zsypać, co daje powód, że się zagrzewają, a potém gorknieją. A teraz proszę do mojéj owocarni, dodaje autor.

»Jest to budynek obszerny drewniany, opatrzony piękną piwnicą, na górze przechowuję śliwki i inne jesienne owoce a w piwnicy zimowe gruszki i jabłka. Cała owocarnia składa się z jednego tylko wielkiego pokoju, mającego podwójną podłogę, to jest z grubych balów, na podwyższeniu, pod którą dane są lufta dla przewiewu powietrza, a na téj znajduje się znowu posadzka z grubych tarcic; tutaj układają się maty pod śliwki. Od południa mam trzy wielkie okna z szerokiemi futrynami, tak że każde okno jest oraz szafą; między temi oknami układam rozmaite owoce, które lepiéj dościgać mają, lub które na słońcu suszę, jak np. pomidory, melony, arbuzy, śliwki, wiśnie i t. d. W piwnicy zaś układam najlepsze stołowe gatunki jabłek i gruszek wyżéj wymienionym sposobem, na rusztowaniach z dobrze wyheblowanych tarcic, bez żadnéj podściołki. Gorsze zaś gatunki jabłek utrzymuję w rozmaitych pakach, otwartych, we mchu lub sianie, zawsze we trzy warstwy ułożone, które co kwartał przebieram, dla odnowienia zwilgotniałéj podściołki.

»Przy końcu muszę dodać jednak, o czemém się z długiego doświadczenia przekonał, że są lata (osobliwie kiedy Sierpień i Wrzesień posuszny) w których się owoce nadzwyczaj dobrze konserwują; czasem zaś, najczęściéj jeżeli jesień jest słotna, to przy najszczerszéj chęci i zadając sobie wszelką pracę, wszystko się na nic nie przyda, bo jak na złość gniją.»

Miałem tylko zamiar z powyższego artykułu o przechowywaniu owoców przez P. Pietruskiego, zrobić notaty czyli wyjątki, dla udzielenia co ciekawszego naszym czytelnikom; lecz co tu można opuścić, kiedy wszystko za równo doskonałe! kiedy czytając widziałem, że autor pisze jako znakomity znawca, z długiego doświadczenia czerpiąc; kiedy uważałem za obowiązek, dla siebie aby robiąc sprawozdanie z Rozpraw Towarzystwa Gospodarstwa Galicyjskiego, publiczności naszéj wskazać niezawodne sposoby ochrony owoców zebranych. Bo co do mnie zresztą, to ogrodnictwo wyżéj cenię jak może wielu, uważając je bowiem tylko ze strony moralnéj, jaką ono nam przedstawia, to można śmiało je policzyć do najdzielniejszych czynników dobrego bytu, uprzyjemnienia życia, złagodzenia obyczajów i rozpowszechnienia cywilizacyi. Dom bez ogrodu jest najpewniejszą oznaką, że człowiek jeszcze tylko samym materyalnym potrzebom niewolniczo podległy. I wielką też prawdę *Schouw* powiedział: »w domu, przed którym dobrze urządzony ogród widziemy, panuje prawie zawsze dobry wewnętrzny porządek, a gdzie w mieszkaniu stolik pełen kwiatów stoi, jest tam na pewno i szafka z książkami.»

I rzeczywiście, ten kto lubi pielęgnować drzewa owocowe choćby dla saméj z nich korzyści, polubi z czasem chodzenie i około kwiatów, dla saméj tylko ich piękności, a to już początek artystyzmu; powoli, a już i książka go zajmie, i muzyka i malarstwo i wszelka sztuka piękna, dla swego tylko piękna pociągnie go do siebie i zmieni go i przekształci a więcéj ucywilizuje, bo już znalazła wstęp do ducha jego rozrywka daleko szlachetniejsza, jak te, którym poprzednio bił czołem: zielony stolik, butelka, fuzyjka...... Lecz rozpowszechnienie ogrodnictwa pomiędzy włościanami nadzwyczajneby skutki dla nich sprawiło. Do tego rozszerzenia ogrodnictwa tylko sam pewny i korzystny odbyt przyczynić się może. Korzystny i pewny odbyt wtedy będzie miał miejsce, jeżeli będą sposoby przechowania go niezawodne i łatwe, (a właśnie Pan Pietruski już je podał), i jeżeli otworzy się inne jego zużytkowanie jeszcze nad samo użycie powszednie. Zużytkowaniem tém może być tylko rozpowszechnienie z niego wyrobu różnych napojów, a szczególniéj jabłeczniku czyli cydru, tak olbrzymio konsumowanego w Anglii, Belgii, północnéj Francyi i Stanach Zjednoczonych, który dotąd na naszéj ziemi jest nieznany zupełnie, bo nietylko że go nikt nie robi, ale nawet rzadko który kupiec do handlu sprowadza. Fabrykacya cydru byłaby bardzo korzystną dla ogrodów odleglejszych od większych miast, bo bliższe

sady znaczniejszych miast muszą kalifornijskie interesa robić na sprzedaży swego owocu, kiedy tu w Warszawie, przeszłego roku, na porządniejszych straganach, mieliśmy nasze krajowe średniéj wielkości jabłka podczas zimy, daleko droższe niż zagraniczne, sprowadzane z daleka duże pomarańcze— trudno temu uwierzyć, a przecież to prawie rok rocznie bywa.

Upowszechnienie jabłecznika, napoju zdrowego i taniego jak za granicą, zmniejszyłoby z pewnością użycie wódki pomiędzy włościaństwem. Czy też w Galicyi lub w Poznańskiém kto nie wyrabia tego napoju i jakim sposobem?

Ale wróćmy się *ab ovo*; wielka to szkoda, że P. Pietruski mówiąc z początku swego pisma, że i winogrona można przez zimę przechowywać, nic już potém o nich nie wspomina, a radzibyśmy coś i o nich z jego ust usłyszéć; być może, że mieszkając w okolicy górskiéj, nie pielęgnuje ich, lecz trudno to przypuścić, aby taki amator ogrodu choć parę krzaków pod ścianą domu nie hodował.

Uzupełniając więc to maleńkie opuszczenie, dodam że winogrona przechowują w ten sposób przez zimę: najpiękniejsze i najdojrzalsze grona zostawają się na krzakach, o ile być może najdłużéj, aż przewiędną, to jest cokolwiek ściągną się ich jagody; dopiero grono odłamuje się i ostrożnie małemi nożyczkami wszelkie jagody nadpsute, popękane, niedorosłe odcina i przechowuje w naczyniu, układając je warstwami i przesypując dostatecznie wysuszonèm prosem; przechowywanie w otrębach jest nie dobre, bo się grona walają, tak samo jak i wieszanie ich na rozciągniętych sznurach, gdyż kurz je zanieczyszcza. Drugim sposobem można je także przechować, zwęglając ich koniec uciętéj łodyżki przy palącéj się świecy, oczyszczając je jak wyżéj i zawijając je starannie w torebki z woskowanego papieru, które się z niemi wieszają na sznurze, przez środek pokoju rozprowadzonym. Tylko zbiór ich musi być w porze suchéj, i nie po deszczu, bo zgniją.

Jest tu także podana wiadomość o przyrządzaniu brunatnego siana, przez Wincentego Lorenza; autor tu powiada, że przy całéj manipulacyi postępował za skazówką P. W. Lipskiego, udzieloną w Ziemianinie, w tomie 16. Naprzód zrobił próbę, poświęcając na nią tylko 10 fur parokonnych trawy i to z łąki mokréj, wydającéj siano kwaśne i niepożywne; nie miałem stosownéj szopy, mówi on, ztąd na pomieszczenie wyżéj wspomnionéj ilości trawy kazałem urządzić sąsiek z oszwarów w kwadrat, na 6 stóp wysoki a którego każdy bok był 18 stóp długim; brzegi oszwarów kazałem z grubszego obrównać, aby ile możności szczelnie przystające dały ściany. Ekonom mający kierować robotą, odebrał polecenie, aby w dniu 30 Czerwca (gdyż P. L. był oddalony od domu) na podściołce ze słomy, kazał silnie udeptać: naprzód 4 fury trawy średnio przeschłéj, potém 2 fury zupełnie świéżéj, a na ostatek 4 fury nieco przeschłéj; zresztą starałem się go obeznać z wszelkiemi szczegółami czynności. Lecz potém wypadł mi tak, żem rano w dniu oznaczonym na miejsce mógł przybyć; spostrzegłem wtedy, że już pół sąsieka prawie założono, a skoro powiedziano mi, że dopiero 4 wozy złożono, łatwo wniosłem, że źle udeptano, i ztąd chciałem trawę z sąsieka wyrzucić i na nowo udeptać. Zaniechałem przecież tego, kiedy mnie ekonom zapewnił, że zupełnie szedł za Ziemianinem, którego téż miał i w ręku, i że zajęcie połowy sąsieka ztąd poszło, iż na spodzie gruba warstwa słomy leży. Odtąd sam osobiście roboty dopilnowałem; do deptania było 7 dorosłych ludzi. Ci przy mnie następne dwa wozy trawy, dzień temu koszonéj, zatém dobrze wilgotnéj, w ten sposób deptali. Podawaną z wozów małemi ilościami trawę rozkładał po całym sąsieku jeden robotnik, na 8 do 10 cali wysoko, poczém reszta trzymając się pod ręce i postępując tuż obok siebie, tak że stopy jednego do stóp drugiego całkiem zbliżone były, deptali silnie, posuwając się wolniuteńko w jedną stronę sąsieka i powtórzywszy tę drogę 2 do 3 razy, to samo zrobili w poprzecznym kierunku. Przy rogach szeregu było 2 najsilniejszych chłopów, a w środku były dziewki. Tym sposobem ani jedna piędź trawy nie pozostała nieubitą. Do udeptania tych 2 fur, ważących z jakie 18 centnarów, potrzebowaliśmy 3 godziny czasu. Następnie zwieziono jeszcze 4 wozy, ale trawy już od 3ch dni koszonéj, a zatém nieco przeschłéj, i tę również silnie udeptano. Nareszcie, na wierzch udeptano mocno na 2 stopy, niemal warstwę słomy długiéj, na co 10 wielkich okłotów wyszło. Całą manipulacyę rozpoczęto przed 6 godziną z rana, ukończono zaś około 8méj wieczorem, potrzebowano więc 14 godzin. W 5 dni po powrocie z podróży, przekonałem się, wkładając rękę z wierzchu przez słomę, że cała massa zagrzewać się zaczęła; to zagrzanie codzień się wzmagało tak, że po tygodniu nie można było już ręki włożyć. Przyjemna woń zbliżającemu się do sąsieka o kilkanaście kroków czuć się dawała. Kazałem nad sąsiekiem od strony zachodu dać z tarcic daszek spadzisty, dla ochrony méj budowli od gwałtownych deszczów. Zagrzanie czyli fermentecya trwała przeszło 6 tygodni, o czém i ja, i moi podwładni, a nawet sąsiedzi przekonywaliśmy się, wchodząc na sąsiek i wkładając rękę przez słomę. Z końcem fermentacyi uległa się cała massa, ale nie więcéj nad stopę. W tym stanie pozostało wszystko aż do 24 Września, zatém przez 3 miesiące. W dniu tym kazałem sąsiek otworzyć i zwaliwszy z wierzchu słomę stęchłą, i całkiem zepsutą, przekonałem się jakie otrzymałem siano. Otóż najwyższą warstwą, na jaki łokieć znalazłem zepsutą, nadpleśniałą, środkowa warstwa była sianem brunatnawém z zapachem aromatycznym, a co najważniejsza, że w niem listki i kwiatki łączne, łodyg swoich się trzymały, co przy zwyczajném robieniu siana, na łące zwykle pozostaje; dolna warstwa znowu była nadpleśniała. Przy ścianach tam gdzie oszwary szczelnie niedochodziły, wszędzie siano nieco pleśni miało. Wszakże pleśń na sianie w całym sąsieku nie była tego rodzaju, aby to się całkiem zepsuło, i owszem na bok odłożone, przebrane, a najgorsze cepem lub w młocarni omłócone, dobrą dały paszę, którą wołami spasłem, bo go chętnie jadły. Najlepsze z środkowéj warstwy siano daję cielętom, a te ochoczo się do niego biorą.»

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Sposób wytępiania w polach myszy szkodliwych pło.

Dodawszy stosunkowo wody, gotuje się łój i piołun aż do wrzenia, i ten odwar w stanie gorącym wlewa się do dziur, utworzonych przez polne myszy. Należy jednak uprzedzić, w każdą dziurę włożyć kawałek wapna niegaszonego i na to wapno mieszaninę wylewać. Najlepiéj działanie powyższe uskuteczniać w czasie wilgotnym, gdyż wtenczas dym i para ztąd powstałe, dochodzą w najgłębsze norki i zabijają myszy.

W Radoszewicach. *L. N.* Czł. Tow. Roln.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 23 Sierpnia 1859 roku.

PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka nowa 5%	—	99¾
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	106
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	108¼
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	84
» Listy Zastawne nowe	—	88
» Obligacye 500-złotowe	—	87½
Certyfikaty B. P. na Oblig. Cząst. lit. A. 300 złp. .	—	92½
» B. 200 » . .		21¼

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować.—W Warszawie dnia 13 (25) Sierpnia 1859 roku. — Cenzor, **A. Funkenstein.**